

Dom z duszą

Na jakość naszego życia, czyli poczucie szczęścia, zadowolenia składa się wiele elementów. Przede wszystkim nasze zdrowie, czyli samopoczucie fizyczne i psychiczne. Kto, jak kto, ale Czytelnicy *Optymalnika* wiedzą o tym dobrze. Na nasze samopoczucie psychiczne, a i w dużym stopniu fizyczne niebagatelny wpływ ma nasze środowisko – habitat, czyli otoczenie, w którym żyjemy.

Chyba najważniejszym miejscem tego habitatu jest dom, w którym mieszkamy. Jest takie mądre, brytyjskie przysłowie: *Mój dom jest moją twierdzą*. Bardzo słusznie. Dom powinien być twierdzą, ale nie tylko – powinien też być... rajem – miejscem, w którym czujemy się szczęśliwi, bezpieczni i przebywamy tam chętnie. Miejscem, które zaspokaja nasze potrzeby emocjonalne, estetyczne etc.

Za komuny próbowano ustalić, co jest nam w uspołecznionej „kwaterze” (bo przecież nie były to domy ani nawet mieszkania) potrzebne do szczęścia. W rezultacie okazywało się, że wszystkim to samo: klatka w burym bloku z wielkiej płyty, wyposażona w segment „kowalskiego” ruski telewizor marki *Rubin*, lodówkę *Mińsk* i podobne „luksusy”. Niemal identyczne w każdym domu. Obrzydliwość. No, w Chinach było jeszcze gorzej – tam komuniści zmuszali ludzi, aby nosili nawet jednakowe gacie.

Na szczęście PRL wyładował na śmietniku historii zaś Wolny Rynek dostarczył w obfitości dóbr wszelakich również tych, jakich używamy do wykończenia i urządzenia mieszkania. Nasze domy się zmieniają – nabierają różnorodności. To dobrze. Jednak nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że miejsce, w którym żyjemy wcale nie musi przypominać mieszkania z reklamy telewizyjnej, periodyku typu *piękny dom*, wnętrza domu bohatera ulubionego serialu itp. Nie musi, a nawet nie powinno. To nasz dom i my mamy się w nim czuć dobrze. My! Nie architekt wnętrz, czy fikcyjna postać z serialu dla garkotłuków. Dlatego radzę odnawiając lub urządzać mieszkanie zdać się tylko i wyłącznie na własny gust. Wtedy uzyskamy wnętrza, które nam się podobają i, w których my czujemy się dobrze. I o to chodzi.

Ludzie mają, często predyspozycje do bezmyślnego, owczego pędu. Swojego czasu mój znajomy właściciel szkółki drzewek sprzedawał, w ciągu jednego dnia, wszystkie daglezie (rodzaj świerku), jakie miał. Dlaczego? Otóż, w jakimś serialu, ktoś zachwycił się rezydencją otoczoną tymi drzewami. W innym odcinku bohater wychwalał psa pewnej rasy. Efekt? W ciągu trzech dni u hodowców zabrakło szczeniaków, pomimo, że cena takich psów podskoczyła siedmiokrotnie. Naprawdę niezmierzona jest głupota ludzka.

Znam ludzi, którzy robią gruntowne malowanie, bo dowiedzieli się, że ich ściany były pomalowane na kolor już „nie modny”. Usuwają zupełnie dobrą tapetę, bo tapety już „nie modne”. Wymieniają meble, bo posiadane są „nie dzisiejsze”. Wieszają na ścianach obrzydliwe bohomazy, bo napaćkał je malarzyna, który jest „trendy”. To, rzecz jasna, nieporozumienie – w takim mieszkaniu, choćby urządzone przez wziętego architekta wnętrz nie będziemy czuli się dobrze – to nie będzie nasz dom tylko jakaś wizja tego architekta. Chcemy być szczęśliwi? Urządzajmy dom według własnych potrzeb, gustów. A moda? Pies ją drapał. W naszych domach nie mieszka żadna „moda”, tylko my i to my mamy czuć się w nich dobrze. Tylko w domu urządzonego według naszych gustów i zamiłowań będziemy szczęśliwi.

Mam przyjaciółkę w Warszawie. Kobita zarabia znakomicie i nie dawno kupiła sobie mieszkanie w dobrej dzielnicy. Zrobiła remont kapitalny ogromnym nakładem kosztów i konsultowany z „fachowcami od wystroju wnętrz”. Uzyskała efekt dla oka niby przyjemny, ale jest to mieszkanie, z którego zaraz chce się... wyjść. Nawet wyszukane potrawy na „modnych” kwadratowych talerzach jakoś nie smakują. I co? Wpadła w poważną depresję, wzięła długie zwolnienie i... opuściła to miejsce. Wcale się nie dziwię.

Łatwo zbudować Kościół, trudniej sprawić, aby zamieszkał w nim Bóg – jak mówi stare przysłowie. Podobnie jest z mieszkaniami: dom, mieszkanie łatwo zbudować lub kupić. Trudniej sprawić, aby posiadało duszę.

Piszący te słowa lubi stare domy. W takim się wychowałem, w podobnym mieszkam. To są miejsca, które mają duszę i to ogromną. Lubię skrzypiące schody, dziwne, czasem tajemnicze dźwięki, jakich pełne są dawne domy – one są żywe. Próżno szukać takiej atmosfery w wielkiej płycie, czy nowoczesnych domach od „developerów” jak to się dziś modnie nazywa. Czy wiecie, że przez całe lata nie miałem nawet dzwonka przy zamkniętej na klucz furtce? Nieproszeni goście do mnie się nie mogli dostać, a mile widziani i tak wiedzieli jak wejść. Bo dom to też twierdza – winien być oazą spokoju. Dlatego numery moich telefonów ma ledwie kilkanaście zaufanych osób. Nie mam ścian pomalowanych na „modny” kolor, na tych ścianach wisi plejada malarzy – od Kossaków, Selingera, Cichonia poprzez Gacparskiego, Cousina i obrazy autorstwa pędzla... piszącego te słowa, aż do kiczowatej reprodukcji obrazka, który dostałem od mojej śp Babci w dniu mojego Chrztu, a wśród tego wszystkiego trafiają zdjęcia moich bliskich (czasem krotochwilne). Naprawdę wcale mnie nie interesuje, czy to się komuś podoba, czy nie – to ja tu mieszkam, lubię je i dobrze się wśród nich czuję. Nikomu nic do tego. Zaczynam Czytelnikom radzę postępować dokładnie tak samo.

Podobnie jest z ogrodami (o ile ktoś takowy posiada). Ze zdumieniem przyglądam się nowym domom, czasem wręcz rezydencjom otoczonym ogrodami perfekcyjnie zaprojektowanymi przez architekta zieleni, a utrzymywanymi przez wyspecjalizowaną firmę. Wygląda, to nawet ładnie, ale coś z tego skoro dzieci z takich miejsc bawią się na... ulicy; w ogrodzie nie można deptać pięknych, strzyżonych „pod poziomnicę” trawników. Ja nie mam trawnika tylko... łąkę. Rośnie na niej, co Bóg da i można po niej biegać, skakać, tarzać się, a nawet jeździć samochodem. Wszystko wytrzyma! Kiedy piszę te słowa jest piękna, złota polska jesień pośród zagajnika porastającego część mojego ogrodu mienią się liście feerią przepysznych, jesiennych barw – będą tak leżały sobie do wiosny, kiedy to rozprawi się z nimi kosiarka. Ze zgrozą patrzę na ogrody niektórych sąsiadów, w których liście są, co kilka dni zbierane z trawników za pomocą specjalnej maszyny (hałaśliwej!) i gdzieś wywożone. Po co? Nie mam pojęcia.

Kochani zmieniając coś w naszych domach, mieszkaniach pamiętajmy, że ma to podobać się nam i tylko nam. Nie sąsiadom, krewnym, znajomym. To jest nasz dom i to my obcujemy z rzeczami, które w nim się znajdują. Obcujemy zwykle przez długie lata. Tylko mieszkanie i urządzone przez nas, według naszych gustów i potrzeb obdarzymy duszą, będziemy w nim szczęśliwi i czuli się dobrze. No, chyba, że ktoś zamierza mieć martwy, zimny dom, do którego wraca się z niechęcią. Ale czy chcemy potem leczyć depresję na pielgrzymkowych szlakach...?

Mariusz Waszak